Cena 2 zł.

NAPRZÓD

TYGODNIK POLITYCZNO – SPOŁECZNY

ORGAN WOJEWÓDZKIEGO KOMITETU POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ

Nr. 36 — Kraków, niedziela 28 października, 1945 — Rok 54

Nowe kształty starej idei

Mnożą się fakty, demonstrujące idący okres słowiańskiej spólnoty. Obecność młodzieży sowieckiej na zlocie OMTUR, przyjazd dziennikarzy jugosłowiańskich do nas, serdeczne, wyjątkowe przyjęcie naszych dziennikarzy w Jugosławii, popyt na sztuki polskie w Czechosłowacji, wymiana literacka z Sowietami — wszystko to wykazuje, że chodzi nie tylko o porozumienie polityczne, ale o zbliżenie kulturalne, które jest najsilniejszym porozumieniem. Poprzez kulturę bowiem następuje najgłębsze poznanie, a w dalszym rozwoju i zrozumienie, które jest integralną[1]) podstawą porozumienia.

Jesteśmy świadkami zjawiska, które istniejąc już dawno jako idea, po raz pierwszy przybiera realne kształty i to w formie zupełnie nowej, zupełnie odmiennej od wszystkich, dawno już istniejących koncepcyj[2]).

Myśl o bloku słowiańskim od najdawniejszych czasów była związana z koniecznością stworzenia frontu obrony słowiańszczyzny przed zagrożeniem germańskim. Taki w każdym razie charakter miała myśl Bolesława Chrobrego, podejmowana nieraz przez jego następców. Mając swoje praktyczne podstawy w jednolitości zagrożenia, doznawała zasadniczej przeszkody w trwałej realizacji: używano do niej środków podboju i zamiast montować — rozrywano.

Z upadkiem państwa polskiego Ruś staje się pionierem tej myśli, nie zmienia jej jednak zasadniczo: czyni ją podstawą rozbudowy swoich wpływów i siły.

W takiej formie nie można jej było rozwinąć. Natrafiała na zbyt silny opór. Dziś rozumiemy, jakiego rodzaju był ten opór. Walcząc z najazdem germańskim w innej — mniej lub więcej uświadomionej tęsknoty za odrębnością, nie chciały państwa słowiańskie zrezygnować z tej odrębności nawet na rzecz państw pokrewnych. Zabór carski pokazał zresztą właściwe oblicze „słowiańskiej opieki". Niewola u „swoich" nie była mniej ciężka i groźna, niż niewola u „obcych".

W wieku XIX idea słowiańska rozszerza swój zakres. Wychodzi z ram czysto politycznych, zahacza o literaturę, o spólnotę szczepową. U nas rzecznikiem tej formy był Mickiewicz. W sferach politycznych ostatniego okresu reprezentował ją Dmowski.

Są to jednak ciągle jeszcze manowce i bezdroża idei; jest niejasna, bierna wobec wypadków i zdarzeń. Jest przypadkowa — od osoby do osoby, od zjazdu do zjazdu. Polska zostaje z czasem nawet wyłączona z tych koncepcji, przedstawiciele polscy na zjazdach panslawistycznych wprowadzają zgrzyty i są źle traktowani. Idea słowiańska zresztą na terenie Polski bankrutuje zupełnie, utożsamiając się z uległością wobec zaborcy. Michał Bobrzyński podkreśla z dumą w swojej historii, że Polacy przez zachód nie są uważani za Słowian.

Panslawizm — nazwa techniczna dla idei słowiańskiej — ciągle jest koncepcją panującej warstwy, zabawką umysłową dla pięknoduchów, lub środkiem politycznej gry. Takim też jest jeszcze w okresie konspiracji: Polska słowiańska, reklamująca swoją akcję napisami na murach warszawskich to właściwie endecka próba podniesienia raz jeszcze sztandaru imperializmu pod dymną zasłoną jedności.

Do Polski pod okupacją dochodzą echa akcji, zmierzającej do utworzenia federacji państw słowiańskich. Akcja ta budzi żywy oddźwięk w społeczeństwie. Dowiadujemy się o pierwszym kroku: przymierze z Czechami. I nagle dowiadujemy się: przymierze zostało zerwane.

Przyczyny, które to spowodowały — nie są inne, niż już wymienione. Polska, montując federację, akcentowała swoje pierwszeństwo. Panslawizm pojęty, jako zespół małych państw słowiańskich pod naskawą hegemonią[3]) państwa większego nie ma szans rozwoju. Nikt teraz nie pragnie hegemonii. Rozumiemy to doskonale — my, Polacy, postawieni między dwoma kolosami. Nigdy dla świętego spokoju, ani dla korzyści nawet, nie ustępowaliśmy naszym sąsiadom, kiedy w grę wchodziła nasza suwerenność. Nie powinno nas też dziwić, kiedy ta cecha tworzy zadrażnienia, wbita w moment zbliżenia z innymi narodami.

Panslawizm — zdemaskowany zbankrutował z kretesem. Ale esencja myśli — tworzenia frontu wspólnego przeciw wspólnemu zagrożeniu — jest zdrowa. Wszystkie trudności, na jakie natrafiała do tej pory, nie są istotne i są związane z przeszłością, którą pokonywujemy i przetwarzamy.

Przetworzeniu uległa też myśl sama. Nie panslawizm, ale spólnota słowiańska, bez czyjejkolwiek wyższości i czyjejkolwiek przewagi. Nie układy polityczne, robione przez kierowników politycznych, czy intelektualnych, ale zbliżenie narodów, ale wymiana myśli — literatury, która wciąga w swoją orbitę najszersze masy, dociera za pomocą propagandy wszędzie.

Jest rzeczą jasną, że takiej przemiany mogła dokonać tylko demokracja. Zarzuciwszy imperializm i chęć panoszenia się — państwa demokratyczne znajdują właściwy język, pociągający każdego, kto żywi dobre chęci.

Wspólna dola, wykuta okupacją, spólnota przeżyć straszliwego okresu wojny, wielkie trudności, związane z odbudową i przemianą społeczną i wreszcie obawa przed powtórzeniem okropności - wszystko to łączy Słowiańszczyznę mocnymi więzami szczerego braterstwa. Na zasadzie wolności i równości wchodzi do rodziny słowiańskiej nie tylko — po Rosji — największa Polska, ale też małe terytorialnie Czechy. Nic nas nie dzieli, a poza zagrożeniem od zachodu — w każdym roku narośnie coraz więcej elementów, które nas z sobą połączą.

Pierwszy krok, zrobiony na tej drodze jest najwłaściwszy: staramy się nawzajem poznać. Od poznania do porozumienia krok jeden.

Stara myśl w nowej formie krystalizuje się coraz wyraźniej i odrzuciwszy przestarzałe przeszkody, biegnie ku realizacji. *(mg)*

[1]) nierozłączną.
[2]) ujęcie, sformułowanie idei.
[3]) przewaga.

Bez świadczeń rzeczowych — nie ma odbudowy Polski

W ostatnim czasie zaczynają ukazywać się w prasie artykuły na temat świadczeń rzeczowych dla Państwa. Jest to pomyślny znak, że tak ważne zagadnienie stało się sprawą całego społeczeństwa demokratycznego, a nie tylko stron zainteresowanych, t. j. Ministerstwa Aprowizacji i producentów.

Fakt, że przedstawiciele Rządu rozjeżdżają się po terenie i osobiście interesują się przebiegiem ściągania świadczeń rzeczowych, wskazuje na to, że świadczenia rzeczowe są dziś najważniejszym zagadnieniem w programie prac Rządu Jedności Narodowej. Z zagadnieniem aprowizacji jest związane utrzymanie Armii, wydajność pracy robotników w przemyśle i górnictwie, zagwarantowanie minimum egzystencji szerokich rzesz pracowników w urzędach i szkolnictwie przy głodowych poborach służbowych, oraz zagadnienie wyżywienia repatriantów na Zachodzie. Słusznie powiedział Minister Aprowizacji i Handlu ob. dr. Stachelski na wojew. konferencji aprowizacyjnej dnia 10 października b. r., że świadczenia rzeczowe nie są gospodarką czasów normalnych i będą jeszcze długo podtrzymane, bo tego wymaga racja stanu.

Niemniej jednak Rząd zdaje sobie sprawę, że są one ciężarem dla wsi, poszedł w roku gospodarczym 1945/46 na duże ustępstwa, bo z zapasów wewnętrznych kraju chce zaspokoić najpilniejsze potrzeby aprowizacyjne w znikomych procentach. Wynoszą one przy zbożu chlebowym 18 proc., ziemniakach 9 proc., mięsie 33 proc., tłuszczach 25 proc., na pokrycie zapotrzebowania całego kraju. Minimum to ma swoją rolę do odegrania, aby można zyskać na czasie, celem uruchomienia nowych źródeł. Dlatego to minimum nie może być pod groźą katastrofy obniżone i musi być ściągnięte choćby drogą przymusu i egzekutywy. *Plan ten jest ujęty w ustawie. A kto tamie ustawę — występuje przeciw Państwu*, — mówi Minister Aprowizacji ob. dr. Stachelski. Wieś musi sobie zdać sprawę, że trudno jest rozpuścić wojsko, aby dla siebie i koni poszło szukać wyżywienia na wsi.

Jakie są inne źródła?

Za wnioskiem C. K. Z. Z. ma być założony f u n d u s z a p r o w i [illegible] c y j n y, celem skupu artykułów żywnościowych po cenach wolnego rynku.

Wreszcie pozostaje pomoc z zagranicy: import U. N. N. R. A.

Brakujące ilości zboża, mięsa i tłuszczów będą pokryte przez import. Jednak ta pomoc wiąże się z zagadnieniem naszych portów, tonażu i kolejnictwa. Poza tym czynniki decydujące zagranicą o udzieleniu takiej pomocy obserwują, ile potrafi wyprodukować dany kraj własnym wysiłkiem, gdyż to jest ocena żywotności danego narodu. Nawiązano też umowy z Danią o dostawie mięsa i masła dla Polski. Ale za ten towar musimy znowu zapłacić towarem, którego potrzebuje Dania i Szwecja, a więc węglem. Aby zaś wydobyć węgiel, trzeba dać górniko-

(C. d. na str. 4-tej)

Tygodniowy przegląd polityczny

CZWARTA REPUBLIKA FRANCUSKA

21 października rozpoczął się we Francji plebiscyt, mający zadecydować, czy Konstytucja z r. 1875 będzie zmieniona, czy też ma obowiązywać nadal. Równocześnie rozpoczęły się wybory do Zgromadzenia, które — w zależności od odpowiedzi na pierwsze pytanie — miało zostać albo Konstytuantą, opracowującą nową formę ustroju Francji, albo też Izbą Deputowanych z uprawnieniami, wynikającymi z Konstytucji z r. 1875.

Przy drugim pytaniu referendum, wyborcy mieli dać odpowiedź, czy Konstytuanta ma być [illegible] nadzeniem ustawodawczym, przed którym rząd będzie odpowiedzialny, czy też ma się zająć jedynie opracowaniem ustroju Francji, a rząd tymczasowy de Gaulla zatrzyma swe dotychczasowe pełnomocnictwa. Postanowiono, że okres przewidziany na opracowanie nowej Konstytucji wynosić będzie 7 miesięcy.

Nic też dziwnego, że wybory, mające zadecydować o przyszłości Francji, śledzone były przez cały ciąg ich trwania z niezwykłym napięciem.

W obecnym okresie wysuwają się we Francji na czoło wszystkich partii politycznych cztery zasadnicze: socjalistyczna, postępowo-katolicka (gen. de Gaulla), komunistyczna i radykalna. Za utrzymaniem dotychczasowej Konstytucji głosowała jedynie partia radykalna (Radicaux-Socialistes), która rządziła Trzecią Republiką od przeszło pół wieku, oraz mało znacząca francuska partia liberalna. Przeciw Konstytucji z 1875 r. głosowały wszystkie pozostałe partie. Według dotychczasowych wyników z 22.000.000 uprawnionych do głosowania osób, 19.001.808 opowiedziało się za zmianą, a 800.880 przeciw.

Zupełnie inaczej potoczyły się sprawy, jeśli chodzi o drugie pytanie referendum, a mianowicie, czy rząd de Gaulla ma spełnić władzę w ciągu najbliższych miesięcy bez możności obalenia go przez parlament, czy też ma podlegać jego kontroli.

Tutaj socjaliści razem z Partią gen. de Gaulla głosowali za utrzymaniem dotychczasowych pełnomocnictw rządu przeciw partii komunistycznej, która ustosunkowała się do tego negatywnie. W rezultacie zwycięstwo odniósł blok de Gaulla z socjalistami, wyrażając się cyfrą 13.322.753 na 6.613.635. Jeśli chodzi o wybory do Zgromadzenia Konstytucyjnego potwierdziły one to, co już od dawna było jasnym dla każdego: ogromny wzrost wpływów lewicy i osłabienie prawicy. Najsilniejszymi partiami we Francji okazały się dwie partie robotnicze: socjalistyczna i komunistyczna, oraz postępowa partia katolicka. Według opinii kół parlamentarnych gen. de Gaulle będzie opierał się prawdopodobnie na wszystkich trzech partiach, lub dążyć będzie do koalicji swej partii z partią socjalistyczną.

ARGENTYNA W WALCE O DEMOKRACJĘ

Od momentu załamania się hitlerowskich Niemiec, Argentyna pozostawała bez przerwy w stanie silnego wrzenia. Klika faszystowska, stojąca u władzy potrafiła aż do tej pory panować nad sytuacją, sprawując rządy za pomocą jawnego, lub zamaskowanego terroru. Do utrzymania tego anormalnego stanu w znacznej mierze przyczyniło się zaproszenie Argentyny do grona Narodów Zjednoczonych.

W ciągu ostatnich jednak dni tama pękła wreszcie i wypadki potoczyły się z błyskawiczną szybkością. Nie pomogła tym razem żandarmeria, nie pomogły aresztowania, idące w tysiące. Strajki i demonstracje robotników, do których przyłączyli się studenci i farmerzy uzyskały w końcu pierwsze zwycięstwo: dnia 10 b. m. ustąpił Peron, dotychczasowy minister wojny w Argentynie. Mimo to ludność wyprowadzona w pole już tyle razy, żądała w dalszym ciągu dymisji rządu i zmiany prezydenta. Dopiero kiedy żądania ludu poparte zostały przez gen. Avalosa, który zagroził zbrojnym marszem na Buenos Aires, rząd zdecydował się ustąpić. Był to jednak krok formalny, bez żadnych skutków praktycznych. Sytuacja w kraju pozostała nadal naprężona. Sfery wojskowe wypowiedziały się za przekazaniem władzy Sądowi Najwyższemu i szybkim utworzeniem rządu prawdziwie demokratycznego. Prezydent Farell polecił stworzenie gabinetu prokuratorowi Alvarezowi. Jednak już 19 bm. zjawił się na widowni kilkudniowy banita Peron, któremu prezydent przekazał znowu utworzenie rządu.

Raz jeszcze sprobowano zagrać z narodem w ciuciubabkę. Jednakże wynik tej gry nastręcza w chwili obecnej duże wątpliwości. Ruch rewolucyjny w Argentynie osiągnął moment kulminacyjny. Poszczególne oddziały wojskowe odmówiły posłuszeństwa rządowi. Jednym słowem zanosi się na wojnę domową.

Czas już chyba najwyższy, aby mocarstwa demokratyczne zajęły zdecydowaną postawę i ukróciły samowolę awanturników Farella.

POLSKA W MIĘDZYNARODOWEJ ORGANIZACJI BEZPIECZEŃSTWA

Po drugiej wojnie światowej, stokroć okrutniejszej niż pierwsza, myśl ludzka powraca do koncepcji międzynarodowej organizacji bezpieczeństwa. Szuka się takiego bezpieczeństwa tym natarczywiej, bo ogólnie panującą jest świadomość, że wobec udoskonalonych narzędzi wojny, nowa wojna byłaby już całkowitą ruiną świata. Organizacja taka została stworzona. Pytanie tylko, czy trwała. Czy spełni pokładane w niej nadzieje? Wszystko zależy od tego, czy ludzkość potrafi się wyzbyć zbrojnej metody regulowania i usuwania różnic między narodami. Czy mentalność ludzka potrafi wykreślić wojnę ze swego arsenału metod, jako niegodną cywilizowanego człowieka.

Dla Polski nowa wojna to już absolutna katastrofa. Jeżeli w Polsce są tacy, którzy na wojnę liczą, to chyba ludzie o zupełnie zwichniętej równowadze umysłowej.

Polska została członkiem Organizacji Międzynarodowego Bezpieczeństwa. Od znaczenia tej organizacji zależy nasza przyszłość. Powinniśmy się stać najgorliwszym i najbardziej twórczym jej współpracownikiem. Cały wysiłek nad odbudową kraju w najszerszym tego słowa znaczeniu pójdzie na marne, jeżeli go nie zabezpieczymy przed nowymi wojnami. Podpis Polski pod statutem Organizacji Międzynarodowego Bezpieczeństwa jest nie tylko dopełnieniem formalności, ale aktem pełnym treści, który ma się stać fundamentem współpracy pokojowej, twórczej i zabezpieczeniem niepodległości Polski.

KONFERENCJA W QUEBEC

Na Konferencji w Quebec przedstawiciele 30 państw podpisali już statut organizacyjny. Rosyjska delegacja również podpisała statut, jako członek organizacji.

Przedstawiciele 45 państw radzą nad poprawieniem bytu na całej ziemi. Wszystkie wysiłki będą skierowane ku zrealizowaniu tego wielkiego posłannictwa. Przed dwoma laty Roosevelt rozpoczął wielką akcję i w maju 1943 zwołał konferencję żywnościową w miejscowości Holsprings. Roosevelt oświadczył wtedy, że świat produkuje dosyć żywności, aby wszystkie narody miały jej pod dostatkiem i tylko nierozsądna i krótkowzroczna polityka mogła doprowadzić do tego, aby miliony dzieci umierały z niedożywienia. Przede wszystkim trzeba dbać o to, aby wartość pieniądza odpowiadała jego sile nabywczej. Przedwojenna anarchia gospodarcza, która doprowadzała do tego rodzaju absurdów, jak opalanie lokomotyw brazylijską kawą, topienie w morzu wielkich ładunków owoców południowych, albo palenie transportów kanadyjskiej pszenicy — musi być ukrócona. Rynki świata są zalane artykułami żywnościowymi wówczas, gdy czai się katastrofa głodowa. Świat jest niezdolny do wytężonej i wytrwałej pracy, jeżeli nie zdołamy zwiększyć naszej siły i odporności, która jest podstawą dobrobytu ludzkości.

„New Statesman" — pisze o Konferencji w Quebec, że nie ma ona nic wspólnego ze sprawami politycznymi i granicami etnograficznymi, lub konferencją w Poczdamie czy Londynie. Konferencja ta ma na celu jedynie opanowanie niebezpieczeństwa głodu i to nietylko w Europie, ale na całej kuli ziemskiej. Przede wszystkim należy podnieść stopę żywnościową rolników, którzy są żywicielami świata.

Jasnym jest, że Konferencja osiągnąć może swe cele jedynie w atmosferze pokojowej. Głód wywołuje wojnę, a wojna pociąga za sobą głód. Jest to błędne koło, z którego należy wreszcie znaleźć wyjście.

PROCES W NORYMBERDZE

Za 30 dni rozpocznie się w Norymberdze wielki proces przeciwko 24 głównym zbrodniarzom wojennym. Ukończony w tych dniach akt oskarżenia dzieli się na cztery części. Część pierwsza dotyczy konspiracji, w jakiej tworzone były podwaliny ustroju faszystowskiego, część druga — to zbrodnie przeciw pokojowi i wojna agresywna, część trzecia — przestępstwa wojenne i wreszcie część czwarta, tycząca zbrodni przeciw ludzkości. Akt oskarżenia między innymi mówi o wymordowaniu 5.700.000 żydów w Europie, półtora miliona ludzi w Majdanku i ponad 4.000.000 w Oświęcimie.

Proces ten przeprowadzony w skali historycznej ma swoje słuszne uzasadnienie. Jednakże inne procesy nie zawsze mogą być w tej skali przeprowadzane. Tysiące drobnych, jasnych spraw ciągnie się już całymi miesiącami, znajdując chyba jedynie tłumaczenie w przysłowiowej flegmie angielskiej. Dlatego też ostry protest byłych belgijskich więźniów politycznych przeciw przedłużaniu i sposobowi prowadzenia procesu w Belsen ma również swe słuszne uzasadnienie. Proces ten kończy się słowami: „Skończcie już tę komedię, niech sprawiedliwości stanie się zadość".

POŻYCZKA AMERYKAŃSKA DLA ZSRR.

Stany Zjednoczone postanowiły udzielić Związkowi Radzieckiemu pożyczki towarowej w wysokości 400.000.000 dolarów. Pożyczka ta, udzielona na zakup towarów Leand Lease jest dowodem rzeczowego stosunku USA do Związku Radzieckiego i stanowi jednocześnie wyraźne zaprzeczenie możliwości wojny w najbliższym czasie. Udzielanie bowiem kredytu ewentualnym swoim przeciwnikom i to kredytu na lat trzydzieści — nie zgadzałoby się zupełnie z doskonale wyrobionym zmysłem handlowym północnych Amerykanów.

O SPRAWIEDLIWY PODZIAŁ ZAROBKÓW

Punktem wyjścia w przemówieniu przewodniczącego amerykańskich Zw. Zawodowych — Herrey'a — było stwierdzenie dwóch zasadniczych faktów: z jednej strony zwolnienie 2 mili. robotników, z drugiej czysty zysk przemysłowców amerykańskich, który w r. 1946 ma się wyrazić w sumie 10 miliardów dolarów. Merrey przeciwstawił się b. ostro dalszemu obniżaniu zarobków robotników. Metoda ta musi się skończyć katastrofą, skoro równocześnie ceny towarów wzrosły o 45 proc. i nadal utrzymują się na tym poziomie.

Jedynym lekarstwem — zdaniem mówcy — byłoby podwyższenie zdolności nabywczej społeczeństwa, co uzyskać można jedynie przez podwyżkę płac. Tylko polityka tego rodzaju uchronić może kraj przed zbliżającą się inflacją.

FRANCUSKA WSPÓLNOTA NARODÓW

Minister kolonii Jacobi ogłosił ciekawy plan rządu francuskiego, z którego dowiadujemy się, iż dotychczasowe francuskie imperium kolonialne przeobrazi się w t. zw. francuską wspólnotę narodów. Każdy kraj, wchodzący w skład wspólnoty, będzie rządzony nie według systemu eksploatacji na korzyść metropolii, lecz z uwzględnieniem potrzeb ludności, zamieszkującej dane terytorium. Klasycznym przykładem nowej organizacji będzie Federacja Indochińska.

Mieszkańcy kolonii będą dopuszczeni do udziału w wyborach do parlamentu. Minister zakomunikował, że szczegółowe plany są w opracowaniu, oraz dał wyraz przekonaniu, że jedność duchowa między metropolią a posiadłościami kolonialnymi przyczyni się do utrwalenia pokoju światowego.

P. P. S. nigdy nie zdradzi interesów klasy robotniczej

Bezdroża i drogi (II)

W klimacie sanacji

Nakreślona w pierwszym artykule niniejszego cyklu — sprawa Tomasza Arciszewskiego, ostatniego premiera rządu londyńskiego, jest kulminacją [1]) szeregu procesów, jakie miały miejsce w ciągu lat sześciu na emigracji i w kraju.

Jak w filmie retrospektywnym [2]), cofamy się teraz ku czasom i wypadkom, które poprzedziły i przygotowały ten symbol bezdroży myśli politycznej.

Film zaczynać się powinien od ukazania tła, na którym wystąpią dopiero osoby działające. Znajomość tego tła zaczyna się na szczęście w Polsce powiększać. Posiadamy już w naszym dorobku pracę J. Litauera, oraz rozpoczęty dopiero cykl znakomitych artykułów Ksawerego Pruszyńskiego —prace mówiące całą prawdę o polskiej emigracji na Zachodzie. Jest tam mowa o rzeczach, o których w okresie okupacji wiedzieli jedynie nieliczni w kraju. Rozeznając się na podstawie wyżej wymienionych prac oraz szeregu innych wiadomości — w owym tle, widzimy jedną, dominującą, przemożną, jaskrawo rysującą się cechę:

Polska emigracja na Zachodzie żyła przez cały ciąg swego istnienia w klimacie sanacji, w klimacie, przeniesionym pieczołowicie i kultywowanym wiernie, wpierw na ziemi francuskiej, potem nad Tamizą. Sanacja była tą jedyną grupą polityczną, która konsekwentnie, zdecydowanie i świadomie, nie cofając się przed niczym dążyła do uchwycenia władzy w Polsce, jaka wymknęła się jej po klęsce wrześniowej. I stwierdzić trzeba, że na drodze tej sanacja — dzięki najromantszym, skomplikowanym przypadkom, zyskiwała sukces po sukcesie.

Bo czyż nie jest sukcesem, że pod koniec gry o władzę mogły koła sanacyjne wykazać się takimi atutami jak Raczkiewicz, Sosnkowski, Anders, całą plejadą pomniejszych wykonawców, dalej wierny i posłuszny Arciszewski oraz faszyści endeccy w odwodzie?

Inne grupy polityczne emigracji, snuły się jak cienie pośród mgły londyńskiej — bez wyrazu, bez zdecydowanej linii, chwiejne i płochliwe. Okopująca się na coraz to nowych pozycjach, zasilana materialnie z różnych mętnych źródeł w stylu sławetnego łańcuszka Matuszewski-Joles-Hearst) [3]), sanacja biła w każdą nawet nieśmiałą próbę jakichś zmian zasadniczych odnośnie przyszłej Polski. Biła w ludowców za projekty reform rolnych, biła w socjalistów za projekty wymierzone przeciw kapitałowi, biła w Sikorskiego za jego realizm polityczny.. A tamci cofali się krok za krokiem, kręcili, paktowali i pośród targów szli od ustępstwa do ustępstwa, których skutki okazały się zgubne nie tylko dla demokracji polskiej, ale dla naszego interesu narodowego.

Można zastanawiać się, skąd pochodzi ta tajemnicza moc sanacyjna na emigracji, a słabość grup innych, włącznie z tak — zdawałoby się — silnym człowiekiem jak Sikorski?

Rozwiązania trzeba szukać w kilku kierunkach. Raz, w dysproporcji [4]) między składem osobowym emigracji, a jej rolą. Otóż rola ta była niepomiernie duża, przez wagę emigrantów jako reprezentacji politycznej narodu polskiego oraz przez wielkie — zwłaszcza z początku — wpływy na kraj. Skład zaś? Wiemy, kto pojechał na emigrację przede wszystkim, pamiętamy owe limuzyny, pełne dygnitarzy sanacyjnych i wyższych oficerów z rodzinami i tobołami w pamiętnym wrześniu 1939!

Poza tym duże znaczenie odgrywał tu fakt, że całe to towarzystwo, składało się z większości wojskowych, a wielu naszych polityków, żywiło — podświadomy nawet, ale typowy polski — szacunek dla munduru, oraz zupełnie fałszywą ocenę roli wojskowych w sprawach związanych z walką o wolność naszego kraju. Zjawisko to odegra znaczną rolę w układzie stosunków w kraju — jak zobaczymy w następnych artykułach.

Dodajmy jeszcze do tego całą totalistyczną bezwzględność metod działania owej przeważającej liczebnie grupy sanacyjnej, przeciwstawioną delikatności metod demokratycznych — i oto tło jest wyświetlone. Film biegnie dalej!

Być może, iż właśnie owa dynamika sanacyjna na emigracji sprawiła, że poszli za nią pewni socjalistyczni działacze na terenie Anglii. Trzeba było tylko chcieć, bo pomost polityczny między takimi ludźmi jak Adam Ciołkosz, J. Kwapiński czy Prager, a sanacją — można było znaleźć. Stare sentymenty, stare wspomnienia wspólnych prac i jednego źródła z jakiego się wyszło — to łączy. Że się przytym zapomina, kim się jest — to inna sprawa.

Jak długo reprezentantem socjalizmu polskiego na emigracji był Herman Liebermann, tak długo istniały gwarancje, że owe wyżej wzmiankowane „sentymenty" do sanacji nie będą inspirować socjalistów. Liebermanna znaliśmy — jego nieposzlakowaną ideowość, jego bezkompromisowość, jego sympatie ludowo-frontowe, którym dawał wyraz w listach pisanych z Francji do towarzyszy w kraju, na parę lat przed wojną. Ale po śmierci Liebermana „spiritus movens" polskiej grupy socjalistycznej stał się Adam Ciołkosz i to jest jedna z najdziwniejszych emigracyjnych historyj.

Ciołosz był jedną z wybitniejszych postaci w polskim ruchu socjalistycznym. Człowiek o wielkiej inteligencji, bystry socjalista z prawdziwego zdarzenia, przyczym młody i energiczny, typowany był na pierwsze miejsca. Zdecydowanie atysanacyjny, ale — — — to wszystko było przed wojną! Do Francji przybył Ciołkosz, zaopatrzony w jakieś pełnomocnictwa, na mocy których miał reprezentować zagranicą polski socjalizm. Pełnomocnictwa te zapewne pochodziły od Pużaka i były tak bezprawne jak wszystko, co robił Pużak.

Wobec tego, że był i działał Lieberman, nie zwrócono na Ciołkosza większej uwagi i... odtąd zaczyna się szalona nienawiść tego człowieka do Sikorskiego przede wszystkim jak i do wszystkich z Sikorskim współpracujących. W tej nienawiści szuka sobie Ciołkosz oparcia i znajduje je jak najwydatniejsze, w kołach sanacji. Kulminacyjny punkt jego działalności następuje w czasie, gdy Sikorski zawiera sojusz z Rosją w 1941 roku. Żąda wówczas usunięcia się socjalistów z rządu, idąc po cudownie zgodnej linii z całą grupą sanacyjną, przyczym — wobec pozostania Kwapińskiego w rządzie — następuje coś w rodzaju „rozłamu" między nim i Ciołkoszem, nader zresztą powierzchownego.

Ciołkosz afiszuje się odtąd w towarzystwie Sosnkowskiego i innych asów sanacji, zaprzestaje pisać do „Robotnika Londyńskiego", oficjalnego organu PPS, a natomiast pisuje do sanacyjnych „Wiadomości Polskich". Przyczym od początku porozumiewa się z WRN-em w kraju przy pomocy łączności wojskowej, opanowanej — jak powszechnie wiadomo — przez przewagę sanacji. Przez cały czas prowadzi zajadłą kampanię przeciw ludowcom, torpedując gdzie mu się uda, wszelkie próby współpracy z nimi socjalistów.

Dochodzi do takich absurdów, że Ciołkosz żąda wprowadzenia do gabinetu endeckich faszystów z pod znaku Bieleckiego przeciwko staroendekom Seydzie i Komarnickiemu, widocznie za to, że współpracują z Sikorskim.

Przy tej swojej najbliższej współpracy z sanacją, działał jednocześnie Ciołkosz na terenie międzynarodowym, reprezentując socjalizm polski w Międzynarodówce (czy raczej w szczątkach Międzynarodówki), co jest chyba jednym z najparadoksalniejszych wydarzeń: trudno jest chyba łączyć sanacyjny faszyzm z zasadami międzynarodowego socjalizmu— — — a jednak! Piszemy więcej o Ciołkoszu jako o najciekawszej indywidualności z tej grupy i to takiej, której wpływ odbił się na ogólnej linii politycznej Polski londyńskiej.

Już Prager i Kwapiński byli mniej interesującymi postaciami. Prager — wedle zgodnej opinii — sanacyjno-socjalistyczny politykier małego formatu, nie odgrywał wogóle żadnej roli. Natomiast Kwapiński budował swoją politykę — jak twierdzą złośliwi — sub specie [5]) utrzymania swej teki ministerialnej. Dlatego pewno nie wyszedł z rządu 1941 r., chociaż Ciołkosz w tym kierunku naciskał.

Najbardziej pobrzę z jego kart, jak zresztą i innych jest sprawa mianowania Sosnkowskiego wodzem naczelnym. Jest pewnikiem, że gdyby socjaliści wówczas się sprzeciwili, tak jak sprzeciwiali się ludowcy Sosnkowski nie zostałby tym, czym— niestety — został. Przyczym, jeżeli Ciołkosz wyraźnie stawiał na sosnkowszczyznę, Kwapiński kręcił i lawirował, torując pocichu „ścieżki pańskie" sanatorom. U Ciołkosza można przypuszczać podejrzewać istnienie jakiejś koncepcji politycznej, stawiającej na blok PPS z sanacją jako „czynnikiem wojskowym" (w pierwszych latach podziemnej Polski o takiej kombinacji było dość głośno). Natomiast u Kwapińskiego nie widać żadnej koncepcji, a poprostu zupełny brak samodzielnego myślenia i podleganie obcym wpływom od wypadku do wypadku.

Tacy to ludzie wytyczali szlak polskiego ruchu socjalistycznego w chwilach tak trudnych i brzemiennych w dziejowe konsekwencje.

I to wszystko działo się w obliczu socjalistycznych mas robotniczych Zachodu których droga była zupełnie inna.

Henryk Oścień

---

[1]) szczytem

[2]) przegląd wsteczny

[3]) B. min. skarbu, wódz sanacji Matuszewski był wspomagany na terenie Ameryki przez niejakiego pana Jollesa, machera od polskiej sanacyjnej prasy w Ameryce, związanego — jak wieść niesie — z koncernem Hearsta, którego antylewicowe nastawienie jest ogólnie znane.

[4]) rozbieżności

[5]) pod kątem widzenia.

„Złota" wolność prasy

Jednym z tradycyjnych haseł demokratycznych, obok wolności słowa, wyznania religijnego, prawa koalicji i stowarzyszeń itd., jest wolność prasy. Treść tego hasła jest różna w różnych krajach, a w danym kraju zależy od obozu, który je wysuwa. W jednym z numerów zeszłorocznych angielska liberalna gazeta „Manchester Guardian" pisała (cytuję z pamięci z. o.): „form demokracji jest bardzo wiele. Inną jest demokracja w Anglii lub w Ameryce, inną była w Niemczech przedhitlerowskich, a inną w Rosji Sowieckiej." Obecnie można by jeszcze dodać odrodzoną Polskę i inne kraje uwolnione z pod okupacji niemieckiej. Wolność prasy jako jedna z cech demokracji jest oczywiście równie zmienna jak demokracja i zależna od szeregu czynników. Analizując to pojęcie odróżniam wolność słowa periodycznego, drukowanego, od wolności i przywilejów dla jego głosicieli czyli dziennikarzy.

JAK WYGLĄDA WOLNOŚĆ PRASY W AMERYCE.

Jeśli chodzi o pierwszy rodzaj wolności, to jest swobodę słowa drukowanego w gazecie lub w czasopiśmie, to niektórzy stawiają nam jako wzór do naśladowania stosunki w krajach anglosaskich, gdzie panuje ta „najprawdziwsza" wolność słowa i prasy. Teoretycznie ma tam każdy, kto zechce, prawo wydawać pismo periodyczne, głosić w nim hasła, jakie mu się żywnie podobają, może oświetlać zdarzenia międzynarodowe i wewnętrzne według swego widzimisię. Jest to kontynuacja liberalizmu wczesno-mieszczańskiego, kiedy w interesie nowej klasy występującej na arenę dziejową była nieograniczona niczym i nikim wolność konkurencji i swoboda gospodarcza. Hasło „laissez faire" („pozwólcie działać") było wyrazem owej epoki. Odnosiło się ono i do prasy. Z czasem treść się zmodyfikowała, [1]) choć hasło wolności prasy pozostało, jak to zwykle bywa z hasłami. Wydawanie pism w państwach kapitalistycznych stało się takim samym przemysłem jak inne.

Może to być doskonałym nawet interesem i świetną inwestycją kapitału. Po za tym jest znakomitym sposobem urabiania i kształtowania opinii publicznej, zyskania zwolenników dla pewnych kierunków, kształcenia i wychowania mas oraz ich ogłupiania i odwracania uwagi od tego, co nie wygodne dla wydawcy. I cóż dziwnego zatym, że wydawnictwa pism periodycznych i agencje prasowe, zbierające i dostarczające materjałów dla gazet stały się domeną wielkiego kapitału.

Istnieją koncerny gazetowe, wydające pisma o miljonowym nakładzie, tak jak istnieją koncerny naftowe, węglowe, stalowe itp. Dla nich „business"[1]) jest nade wszystko. Są między nimi pisma mniej lub więcej reakcyjne. Dochodzą one czasem jak np. pisma koncernu Hearst'a, Mac-Cormicka i Pattersona w Ameryce do mniej lub więcej jawnego sprzyjania międzynarodowej reakcji, a nawet hitleryzmowi, choćby rząd i naród uznali go za wroga nr. 1. — Oczywiście, że pisma głoszące poglądy niewygodne i nieprzyjazne dla wielkiego kapitału mimo „wolności prasy", narażone są na ostrą konkurencyjną walkę, na trudności w uzyskiwaniu papieru i innych surowców. Mogą one liczyć tylko na stosunkowo nieznaczną ilość czytelników. Poza tym robi się im różne inne trudności pod wszelkimi pretekstami. Pamiętne jeszcze są procesy wytaczane w niektórych stanach Am. Północnej redaktorom o obrazę dobrych obyczajów za umieszczanie artykułów przyrodniczych, wypowiadających się za darwinizmem.

„Wolność prasy" w krajach kapitalistycznych jest więc dość problematyczna. Jest ona przede wszystkim wolnością propagandy wszechwładzy kapitalizmu. Posługiwanie się hasłem wolności dla zwalczania postępu i praw klasy pracującej, jest wogóle dość starym „truc'em"[2]). Pod pozorem obrony wolności walczono np. w Anglii i Ameryce z ograniczeniem czasu pracy, zatrudnienia dzieci w przemyśle. Pod tym hasłem jeszcze teraz w Ameryce walczy się z projektem ustawy o zapewnieniu pracy dla wszystkich. Jest ono także wygodne przy atakach na państwa o ustroju socjalistycznym, lub lewicowym. Inaczej bowiem wygląda wolność prasy w państwie lewicowym, lub socjalistycznym. Tu prasa korzysta z wolności wypowiadania się nie tylko teoretycznie, ale i praktycznie, otrzymując wszelkie ułatwienia i materiały. Prasa w tym wypadku nie jest i nie powinna być interesem zyskownym, ale służbą dla ludu pracującego, ma mieć ucho otwarte dla żalów i skarg tego ludu, występować w jego interesie, wychowywać i prowadzić ku coraz lepszej przyszłości. Ale taka wolność prasy nie podoba się reakcjonistom. Chcieliby oni i w tych lewicowych państwach mieć możność korzystania przy wydawaniu pism, z wszystkich wygód, jakie daje wielki kapitał. Ale jak państwo wywłaszcza wielkich kapitalistów, właścicieli ogromnych kluczowych przedsiębiorstw w imię interesu narodu nie zważając na to, że narusza tym samym „święte prawo własności prywatnej", tak samo nie może ono cierpieć „złotej wolności" prasy reakcyjnej, skierowanej przeciw interesom narodu.

I jeśli świat musiał się pogodzić z tym, że po wojnie w całej niemal Europie, nie wyłączając Anglii, dochodzi do upaństwowienia i wyłączenia z pod wpływu wielkich kapitalistów całego szeregu gałęzi przemysłu i transportu, to tenże świat musi zrozumieć, że zostaje zmodyfikowana i niebiera nowej treści także i wolność prasy, która odtąd będzie tak samo wyłączona z pod wpływu wielkiego kapitału i reakcji.

STOSUNKI W POLSCE.

Jeśli zastanowimy się nad obecnymi stosunkami w Polsce, to skonstatujemy, że w nowej Polsce, ludowej, robotniczo-chłopskiej wychodzą jeszcze pisma reakcyjne, reprezentujące sfery, które świetnie współżyły z faszyzmem, pisma, które dzisiaj jeszcze siedzą „okrakiem na barykadzie". Mają one swoich zwolenników w ciemnej masie ludu i wśród jawnych reakcjonistów, którzy doskonale orientują się, jakie pisma są im najbliższe i wiedzą, że te pisma reakcyjne, choć dzisiaj z konieczności mają ton umiarkowany, robią jednak, co tylko obecnie możliwe dla „sprawy", tj. dla reakcji. Dla tego „caveant consules..."

Co się tyczy wolności i przywilejów dla dziennikarzy, to — amerykańscy wydawcy i redaktorzy propagują myśl zwołania międzynarodowej konferencji i żądają, aby korespondenci zagraniczni mieli przywileje dyplomatów i aby stworzono specjalny międzynarodowy urząd dla obrony praw korespondentów. Chodzi tu najwidoczniej tylko o to, aby amerykańskie gazety i agencje otrzymały nieograniczone prawo zbierania i rozpowszechniania wiadomości we wszystkich krajach. Ale posłuchajmy co mówi o amerykańskich obyczajach gazetowych minister USA Ickes. „Jeśli redaktorzy i wydawcy nie ogłaszają wiadomości, które mają duże znaczenie dla społeczeństwa, jeśli przekręcają sprawozdania dla specjalnych interesów, jeśli fabrykują fałszywe wiadomości, by oczernić lub usunąć niewygodnych kandydatów, to taka prasa zasługuje na surową krytykę i potępienie". Tak wygląda amerykańska wolność prasy, widziana przez Amerykanina. Zresztą my coś nie coś też o tym wiemy. W niektórych amerykańskich pismach ukazują się czasem o Polsce korespondencje pełne sensacyjnych, z palca wyssanych wiadomości, za to ani słowa o twórczej pracy polskiego narodu, o osiągnięciach na polu odbudowy i organizacji nowej Polski. Nic dziwnego, że pragnienie „złotej" wolności dla korespondentów i prasy amerykańskiej jest hasłem całej amerykańskiej reakcji. Dlatego też należy mieć się na baczności przed podobnymi „obrońcami" wolności.

Leszek Orwid.

[1]) zmieniła, złagodniała.
[2]) czyta się byznes = interes.
[3]) „ „ trykiem = kruczek, podstępny chwyt.

Bez świadczeń rzeczowych -- nie ma odbudowy Polski

(C. d. ze str. 1-ej).

wi jeść. Prawdą jest, że ciężkim kamieniem kładą się świadczenia rzeczowe na wsi, wyzyskanej wielokrotnie w większym stopniu przez okupanta. Jednak można zaryzykować twierdzenie, że choć chłop jest obdarty i zniszczony, nie jest głodny, w przeciwieństwie do robotników, nauczycieli i urzędników. Kontyngent wymieniony jest w ilościach, które mogą zostać dotrzymane, a fakt, że właśnie drobne i małe gospodarstwa najlepiej się z niego wywiązują, ma swoją wymowę społeczną.

Koszty utrzymania w stosunku do czasów przed rokiem 1939 wzrosły o 150 razy. Wynagrodzenie za pracę szerokich rzesz pracowników państwowych i w przemyśle składa się zasadniczo z dwóch części: gotówkowej i przydziałów żywnościowych. Nie mając świadczeń rzeczowych wsi, Rząd nie może spełnić przyrzeczonych przydziałów, a tym samym osłabia siłę produktywną swoich pracowników. Żądając dziś od górnika i robotnika w przemyśle zwiększenia wydajności w pracy, trzeba dać jego organizmowi odpowiednie kaloryczne wyżywienie.

Wieś domaga się wyższych cen za świadczenia rzeczowe, względnie odpowiedniego premiowania. Jest to wielkim niezrozumieniem palących potrzeb Państwa. Bez świadczeń rzeczowych nie może nastąpić odbudowa. A u podstawy tej odbudowy organizmu państwowego jest aprowizacja. Państwo zdaje sobie sprawę, że pobierając świadczenia rzeczowe ze wsi, zaciąga wobec tej wsi dług, który zostanie spłacony w postaci dostarczenia na wieś produktów przemysłowych pierwszej potrzeby po cenach sztywnych, a więc takich, jakimi płaci za kontyngenty. A może to nastąpić tylko wtedy, gdy zostanie odbudowany przemysł i górnictwo. Ażeby to mogło nastąpić szybko, trzeba ludzi silnych i nakarmionych. Dlatego świadczenia rzeczowe należy traktować jako pewnego rodzaju podatek rzeczowy dla Państwa. I z tego względu rolnikowi nie wolno rozumować, czy mu się to opłaci czy nie, gdyż tak pojęte świadczenia rzeczowe są wykładnikiem jego stosunku do Państwa. Bojkotując świadczenia rzeczowe przez swój psychiczny opór, względnie nie dostarczanie wyznaczonych kontyngentów stawia się poza nawiasem budowniczych Państwa demokratycznego. A Rząd, obciążając robotnika zwiększeniem produkcji, musi też obciążyć i chłopa w postaci świadczeń rzeczowych.

Pozostaje jeszcze zagadnienie, czy nie znieść świadczeń rzeczowych i przejść na wolny handel? Zagadnienie to nie jest ani nowe ani łatwe. Rząd znosząc świadczenia rzeczowe, musiałby podwyższyć uposażenia szerokich rzesz pracowniczych, drukując na ten cel pieniądze. Wynik poprawy byłby krótki, a w skutkach nieobliczalny. Małym przykładem takiego eksperymentu jest zjawisko zwyżki cen w wolnym handlu chleba i mąki w ostatnich dniach, na skutek zapowiedzianych przez Rząd podwyżki uposażeń pracowników o 40—50 proc. Na krótki czas możnaby okłamać robotnika i chłopa, dając mu papiery bez siły kupna. Przykład taki przeżyliśmy po pierwszej wojnie światowej.

Dlatego sprawą świadczeń rzeczowych winno zainteresować się całe społeczeństwo, gdyż wiele trudności aprowizacyjnych stanie się jasne dla niego, nie będzie urągania na Rząd i Wojewódzkie Wydziały Aprowizacji, a może wiele z tych trudności da się usunąć dla dobra samej sprawy. I jak pięknie powiedział Minister Aprowizacji ob. dr Stachelski, „są sprawy, które jednoczą cały naród. Taką sprawą była walka z okupantem, a dziś takim zagadnieniem jest odbudowa Państwa. A u podstawy tej odbudowy są świadczenia rzeczowe".

Cieplak J.

Tydzień w prasie

I. ZJAZD OŚWIATY ZAWODOWEJ

W dn. 16—18 b. m. odbył się Zjazd Oświaty Zawodowej. Zjazd stanowił podsumowanie dotychczasowych osiągnięć w tej dziedzinie i wytyczył plan na przyszłość.

Oto parę zdań z referatów: „Departament Szkolnictwa Zawodowego podjął prace mające na celu upowszechnienie masowego kształcenia zawodowego, które zarówno przed 1939 r., jak i niestety obecnie, ciągle zaledwie w drobnym procencie obejmuje młodzież w wieku do 18 roku życia.

Kilka tygodni temu Rada Ministrów uchwaliła dekret, wprowadzający wliczenie 18 godzin nauki tygodniowo do czasu pracy. Odtąd więc młodzież pracująca będzie się mogła uczyć naprawdę!

Kształcenie zawodowe nie może mieć tylko charakteru ćwiczenia umiejętności specjalnej, ale musi przede wszystkim zapoznawać z naukowymi podstawami danej techniki."

(Kurier Codz. 17. X.)

PROBLEMY ZACHODU

„Problemem najbardziej palącym w tej chwili na Dolnym Śląsku, na ziemiach odzyskanych w ogóle, jest sprawa wysiedlenia Niemców.

Znając nastroje ludności niemieckiej we Wrocławiu stwierdzić trzeba stanowczo, że znaczna większość Niemców pragnie przesiedlić się do Rzeszy a tylko trudności transportowe stoją temu na przeszkodzie. Najlepszym potwierdzeniem tego zdania to fakt, że pomimo braku jakiejkolwiek regularnej komunikacji, kilkanaście tysięcy Niemców od lipca do dnia dzisiejszego różnymi środkami lokomocji częściowo nawet pieszo opuściło miasto. Dobrowolność tej akcji znacznie przyspieszy jej przeprowadzenie."

(Naprzód Dolnośląski, 23. X.)

O DOKŁADNOŚĆ INFORMACJI

Powojenne normowanie się łączności między narodami coraz bardziej ułatwia wymianę szczegółowych informacji.

A jednak wg korespondenta pisma francuskiego „Le Globe" „Warszawa jest miastem cierpiącym najstraszliwszy głód na świecie. Czarny chleb, bardzo źle wypieczony, kosztuje setki złotych." Jednocześnie „jak twierdzi autor, na czarnej giełdzie można nabyć nawet zająca. Zając zaś, według jego świetnych informacji, jest w Polsce rzadkością, ponieważ Polacy czują nieprzeparty wstręt do zajęcy."

Szwajcar Belrichard pisze znów, że stolica Polski jest miastem całkowicie wymarłym. Przejeżdżając przez Warszawę Belrichard spotkał około tuzina osób, z których większość stanowili żołnierze rosyjscy..."

(Dziennik Ludowy 16. X.)

Trzecia kolumna zespołu „Inaczej"

ADAM WŁODEK

Na Śląsku Górnym i Opolskim

(Pierwsza część reportażu ze zjazdu i wycieczki literatów polskich na Śląsku w dniach 20 -- 23 X. 1945)

W miarę zbliżania się do Katowic, krajobraz staje się coraz bardziej zadymiony, brudniejszy. Surowe piękno pracy. Obco wyglądają tylko pozostałości niemieckiego stylu budowlanego: odrutowane baraki obozów karnych robót.

Pierwszy poważniejszy ośrodek górniczy — to Jaworzno. Wieże szybów i tyraliery kominów. Tak poprzez okna samochodu zapoznaje się oko z widokiem ziemi śląskiej.

Przebiegnijmy myślą całą trasę trzydniowej wycieczki pisarzy na Zachód. Samo wyliczenie miast i miasteczek określi w przybliżeniu ramy reportażu. Odnośnikami do tych punktów geograficznych będą potem fakty i problemy szerzej i konkretniej podane i oświetlone.

Sobota w Katowicach. Głównym punktem programu — zwiedzenie kopalni „Kleofas". Poranek niedzielny staje się początkiem trasy: Katowice — Gliwice — Sośnicowice — Koźle — Głogówek — Prądnik — Głuchołazy. W Koźlu był krótki postój, w Głuchołazach zatrzymujemy się na kilka godzin. Serdeczny kontakt z przedstawicielami miejscowych władz, weteranami śląskimi i organizacjami młodzieży.

Dalszy punkt trasy — to wstrząsająca groza milczących ruin. Miasto Nysa, prawie doszczętnie spalone wskutek działań wojennych. Grupy ludzi, czasem jakiś pojazd — jakże to dziwny widok na tle nieodwołalności gruzów. Mimo woli nasuwa się porównanie z Warszawą. Niema w tym porównaniu cienia przesady. Różnica polega może jedynie na niejednakowej wielkości obu miast — lecz stopień zniszczenia chyba ten sam. Tak mówią ci, którzy widzieli gruzy stolicy Polski.

Wieczorem przyjazd do Opola. Wielka manifestacja polskości: uroczysta akademia — wspólna impreza artystyczna gospodarzy i nasza. Przemówienie sławnego działacza opolskiego Arki Bożka naładowuje najwyższym wzruszeniem każdego, kto słucha tych wyszarpanych z głębi serca słów przywódcy ludu śląskiego.

Wymowa ruin i grobów, z drugiej zaś strony wola wydźwignięcia się z nich — oto główny nurt uczuciowy, jaki narzuca nam ta ziemia i ludzie. Temat i podwaliny do wielu utworów artystycznych, literackich. Ziemia i lud śląski czekają na swój epos. Epos walki i pracy.

W poniedziałek rano wyjazd z Opola przez Strzelce na Górę św. Anny i do Zalesia. W Opolu oglądaliśmy ślady polskości zamknięte we fragmentach zabytków — tutaj śladów doszukiwać by się trzeba w ziemi przepojonej krwią bohaterów śląskich. Zwiedzamy przecież na Górze św. Anny pole największej bitwy powstań śląskich.

Powrót do Katowic przez Strzelce, Toczek, Pyskowice i Bytom. Serdeczne spotkanie z Wojewodą gen. Zawadzkim zamyka trzeci dzień przeżyć na Śląsku. We wtorek rano pożegnanie z kolegami — literatami śląskimi, potem już trasa powrotna: Katowice— Kraków.

* * *

Zwiedzenie kopalni „Kleofas" pod Katowicami daje podstawy do rzucenia kilku uwag na temat pracy i życia górnika śląskiego. Olbrzymie hałdy, rozłożone szeroko u stóp kominów i szybów — owe góry węgla wydobytego ponad przewidzianą normę, rzucają światło na wysiłek robotnika, który poprzez trudności dnia dzisiejszego widzi cel konkretny i ważny: odbudowę zniszczonego przez wojnę kraju. Najbliższą troską „węglową" winno być postaranie się o odpowiedni tabor kolejowy czy samochodowy do przetransportowania owych tysięcy ton czarnego paliwa w okolice kraju najbardziej tego potrzebujące.

Tymczasem zaś robotnicy radzą sobie sami, często własnymi środkami dostarczając towarzyszom węgiel. Po kilka dni a nawet tygodni opiekują się działacze robotniczy transportami, przeznaczonymi dla ludności pracującej.

Przejdźmy teraz do innych spraw proletariatu śląskiego. Przy bliższym zetknięciu się z pracą na tamtych terenach uderza nas szeroki rozmach działalności partyj robotniczych. Wykładnikiem uświadomienia i dojrzałości polityczno-społecznej Ślązaków może być choćby fakt, że z pośród trzechtysięcznej załogi jednej z kopalń — przeszło połowa, a więc z górą półtora tysiąca, to stali prenumeratorzy prasy lewicowej. Na Śląsku wychodzą dwa duże pisma partyjne: „Gazeta Robotnicza" (PPS) i „Trybuna Robotnicza" (PPR). Żywo redagowana część polityczna i społeczna każdego z tych dzienników uzupełniana jest w niedzielę dodatkami literackimi. Jak zapewniają redakcje, dostęp do tych kolumn umożliwiony jest wszystkim pisarzom, którym tego rodzaju współpraca odpowiada. Artykuły, wiersze, fragmenty, prozy — o Śląsku czy dla Śląska — oto utwory, na które czekają wymienione pisma.

Ulice miast Śląska Górnego (weźmy konkretnie: Katowic), przedstawiają zupełnie inny widok niż w Polsce centralnej. Pomimo napływu „szabrowników" (ostatnio wskutek dość ścisłej — acz nieco spóźnionej — kontroli zjawisko to zaczyna zanikać), ruch na ulicach jest raczej wykładnikiem pracy, niż „niepróżnującego próżnowania" naszych czarnych giełd. Wywnioskować to można z rytmu, który dostrzega się gołym okiem i z osiągnięć, jakie podają nam zestawienia statystyczne.

* * *

Zagadnienie repolonizacji Śląska Górnego zostało już całkowicie rozwiązane. Liczebnie dość silny element miejscowy uzupełniony został napływem z innych części Polski — tak, że wysiedlenie Niemców mogło być w stu procentach zrealizowane.

Inaczej przedstawia się ta sprawa na Śląsku Opolskim. Stosunek liczebny ludności polskiej i niemieckiej zależny jest od wielu czynników, jak: odległość danej miejscowości od głównych dróg i ośrodków (od tego bowiem uzależniony jest napływ świeżych osadników z Polski centralnej), liczebny stan Polaków miejscowych, stopień zniszczeń wojennych itd. Ludność niemiecka na Opolszczyźnie znajduje się w poszczególnych miastach w stosunku 30—50%' do ogólnego stanu.

Ważnym do rozwiązania problemem jest ustalenie polskości obywateli Śląska. W wielu wypadkach wystarczającym argumentem jest posługiwanie się językiem ojczystym i polskość udokumentowana zachowaniem się w czasie niewoli niemieckiej — kiedy indziej znów muszą działać specjalne sądy rehabilitacyjne. Nie obywa się tu naturalnie bez nadużyć; przykładem może być zakwalifikowanie jako Niemca, miejscowego posiadacza większego majątku. Amatorzy cudzego mienia zajmują opróżnione w ten sposób gospodarstwo. Tego dowiedzieliśmy się z ust miejscowej ludności, poinformowali nas też o tym przedstawiciele władz, którzy odsłaniając szczerze wszystkie, nawet smutniejsze strony życia na Zachodzie — zapewniali nas o przedsięwzięciu szeregu akcyj, mających oczyścić pewne dziedziny tego życia. Inne zaś, pozytywne już osiągnięcia pozwalają przypuszczać, że i w tym wypadku stanie się podobnie.

* * *

Nie mniej palącą kwestią, domagającą się sumiennego rozwiązania, jest sprawa repatriantów z ziem wschodnich. Stwierdziliśmy to, rozmawiając w Strzelcach z członkami transportu, który już kilka tygodni błąka się po stacjach i torach Opolszczyzny. Kto zawinił fakt, że narażeni na częste o tej porze roku zmiany atmosferyczne, pędzą w odkrytych wagonach koczowniczy żywot ci, którzy mają stać się pionierami polskości na tych ziemiach? Bez szybkiego uregulowania takich spraw, bez usprawnienia akcji osiedleńczej, nie żądajmy od repatriantów entuzjastycznego ustosunkowania się do jakże słusznej

TADEUSZ KUBIAK

Ziemia ta sama

Ziemia ta sama, pod tym samym niebem.
Jałowiec skrzydłem zieleni, jak kogut
w wietrze cietrzewi się i w bruździe grzebie.
Ujrzysz go —
byłeś spojrzał w sad od progu.

Sad?
(...zapominasz się na każdym kroku...)
Jak tutaj musi w lecie pachnieć koprem —
jak ponad Narwią, ponad Wisłą...
W mroku
płot fartuchami żegluje jak okręt.

Nie daj się uśpić znajomym jesionom,
z których w dół lecą pordzewiałe liście.
Tu, w ziemi, pod tą murawą zieloną
zakrzepła krew
przez wieki będzie tlić się.

Krwi powiedz — gorzka, na zdrowie bądź ziemi —
byś mógł rzec: niebu — niebo, lasom — lesie,
a Odrze — Odro...
By obcy nie zmienił
grudy ochrzczonej przed tysiącleciem.

Mów ziemi: z nocy w świt chylisz się taka
jak tam, gdzie niebo mazowieckie stoi
nad moim domem...
Wiatr ten sam, śpiew ptaka —
Ziemio! kość z kości i krew z krwi mojej.

Śląsk Opolski — 22. X. 1945.

i koniecznej sprawy pozyskania ziem zachodnich dla Polski.

Z drugiej jednak strony zmienić się musi stosunek tychże repatriantów do miejscowej ludności. Polakiem nie jest tylko przyjeżdżający ze Lwowa czy Stanisławowa — Polakiem jest również ten, który tak długo znosić musiał ucisk niemiecki, który żyje w pobliżu grobów współbraci poległych z rąk okupanta. Ślązaka, który z dumą przyznaje się do siedmiowiecznego dziedzictwa oporu przeciwko zniemczeniu, nie można obrzucać obelżywym mianem właśnie — Niemca! !

A fakty takie obserwowaliśmy, o faktach takich słyszeliśmy w czasie objazdu ziem śląskich.

* * *

Co krok spotykane ślady bohaterstwa powstańców śląskich, nie zatarte jeszcze ślady okupacji i wojny, sylwetki bojowników i działaczy takich jak Arka Bożek (obecnie wicewojewoda) czy wójt Wałoszek z Góry św. Anny, wreszcie serdeczne, przepojone radością i przyjaźnią ustosunkowanie się do nas miejscowej ludności, władz czy też pisarzy śląskich — oto nie wyczerpany jeszcze długo zapas motywów, które koniecznie trzeba podchwycić i uwypuklić. Do tego dołączają się problemy związane ze sprawami literatury śląskiej, z potrzebami kulturalno-artystycznymi Śląska.

Kwestie te domagają się osobnego ujęcia, zostaną też w następnej kolumnie „Inaczej" omówione.

ZDZISŁAW WRÓBLEWSKI

O awangardę treści

W książce, p. t. „20 lat literatury polskiej" Ignacy Fik, tak zakończył rozdział omawiający, t. zw. literaturę proletariacką.

„Przed literaturą proletariacką jest cała przyszłość. Zgodzić się jednak wypadnie na słowa Irzykowskiego, że socjalizm udowodnić trzeba obszernością horyzontu, trzeźwością diagnoz, prawdą i wyobraźnią we wszystkich dziedzinach, intensywnością uczucia. Nowi poeci idą wyraźnie w kierunku takiego pogłębienia".

Te słowa utkwiły mi głęboko w pamięci. Będąc długo poza granicami kraju, dość późno zetknąłem się z obecną literaturą polską. Wiedząc z prasy, że kraj nasz znajduje się w okresie olbrzymich przemian społecznych nadających zupełnie nową formę obliczu kulturalnemu Polski, byłem głęboko przekonany, że w kraju tworzy się nowa, inna od przedwrześniowej literatura, która jest awangardą i pełnym wyrazem społecznej rzeczywistości. Byłem pewny, że tocząca się walka o prawdziwą demokrację, o socjalizm, jest inspirowana i prowadzona przez nową sztukę, mającą te właśnie, wyżej wspomniane szerokie horyzonty, prawdę i wyobraźnię we wszystkich dziedzinach. Zawsze tak przecież było, że w epokach wielkich przemian byli wielcy twórcy.

Wróciwszy do kraju zacząłem wertować wszystkie — możliwe do zdobycia — pisma literackie, poza jednak wierszami Putramenta, Ważyka mającymi inne, prawdziwe męskie oblicze, poza Broniewskim, siedzącym zresztą za granicą, poza kilkoma wypowiedziami Jana Kotta, nie znalazłem nic, prócz istnej dżungli izmów, problemów i nazwisk mniej lub więcej znanych. Ten sam rozbujały skamandratyzm, ten sam oschły formalizm awangardy. Nic się prawie nie zmieniło na naszym podwórku.

I wtedy przypomniałem sobie znów to, co mówił Fik o nowych poetach. Sięgnąłem po najmłodszych, nieznanych mi z przed wojny. „Leśne oczy" Wł. Machejka i A. Włodka „Najcichszy Sztandar". I znalazłem inaczej. Znalazłem sprecyzowane żądanie nowej rzeczywistości w literaturze, nowego podejścia. I nieważny jest sam dotychczasowy dorobek tych młodych, inny zresztą niż nieomal cała powojenna poezja, ważny jest moment buntu przeciw obecnemu podejściu literatury do życia, wyczucia, że w epoce wielkich przemian szerszego potrzeba tematu, głębszych wzruszeń.

Ustosunkowanie się, t. zw. starszych literatów, poza nielicznymi wyjątkami, do tej grupy młodych określić można jako trochę nonszalanckie. Mówi się, że właściwie jest to samo, po prostu młodzi chcą się wypisać. Przeprowadza się analogie z ruchem Skamandra. Nikt jednak nie zwrócił dotąd uwagi na zasadnicze różnice. Poezja skamandrytów była ucieczką mieszczuchów od okropności wojny w świat sentymentów, smuteczków, lub gwiżdżącej na wszystko beztroski. Była opiewaniem firaneczek, zachłystywaniem się wiosną w kręgu płyciutkich wzruszeń. Poezja najmłodszych poetów dzisiejszych jest poezją walki społecznej o nową rzeczywistość, o wolność tworzenia, o ludzką treść tworzenia. Ci poeci, których młodość kształtowała się w ogniu bezkompromisowej walki z okupantem, którzy przeżycia swe przynieśli z leśnych partyzantek, z za drutów obozów koncentracyjnych przeżyli tragedię swego narodu w sensie nie tylko osobistym, ale najszerszym, ogólnym. Nie osiągnęli może oni wysokich szczytów kunsztu poetyckiego, wiedzą jednak, że ich poezja, wywalczona, okupiona cierpieniem, że ich pojmowanie świata, utworzone nie na podstawie analizy filozoficznych systemów, ale w ogniu bitew, musi położyć fundamenty pod inne życie, pod to, za które ginął prosty człowiek, czyli pod sprawiedliwość społeczną, czyli pod socjalizm. — Wystarczy wziąć do ręki tomiki wspomnianych: Włodka, czy Machejka, lub wiersze W. Szymborskiej, T. Kubiaka, czy T. Jęczalika aby się o tym przekonać.

Na podstawie historii Skamandra wykazało się najlepiej znaczenie treści społecznej w dziele poety. W czasie okupacji i dziś nie Wierzyński, nie Tuwim, nie Lechoń nawet, ale wiersz Broniewskiego ma pełną ludzką wymowę. Takie właśnie wartości w poezji chcą budować młodzi.

Doceniając w pełni znaczenie formy jako rzemiosła, jako artystycznego wyrazu myśli twórczej, młodzi walczą o awangardę treści, o wyraz przemian, jakie dokonywują się w człowieku i w społeczeństwie. Nie żonglerka abstrakcjami Bieńkowskiego, nie budowanie pięknych zdań Laua, ale dzień powszedni, ale ideologia socjalna i walka o nią jest treścią ich poezji. — I to jest u nich inaczej.

Nie ekskluzywność wysokich ołtarzy, dostępnych tylko wybranym, nie klany i „odgrodzenia" w literaturze, ale szeroka droga dla wszystkich, którzy tworzą, którzy chcą budować kulturę mas, tak aby ona przerosła na wskroś polskie życie, aby się stała jedną z pierwszych potrzeb. — I to jest też inaczej. Nie wreszcie chłodne konstrukcje wyzbytych życia zdań, śliczne cacka subtelnie cyzelowane, ale żywy, pracujący człowiek, który nie tylko widział, ale przeżył, nie tylko zechciał, ale wywalczył, człowiek którego twarz stoi za każdym dziełem. — I to jest znowu inaczej.

Postawy tej nie należy uważać za całkowite zerwanie młodych ze wszystkimi szkołami literatury. Młodzi biorą z awangardy jej zdobycze, ale idą naprzód. Wpływ pisarzy na kształtowanie się świadomości mas jest tym celem, który chcą osiągnąć. Chcą, aby rola pisarza w epoce przemian była rolą przodownika, wskazującego nowe horyzonty, udawadniającego swym dziełem, że jest on w masach, czuje ich czuciem, że razem z nimi przeżywa i tworzy obecne życie. Młodzi mają ambicję, aby nie tylko odtwarzać obecne życie, aby mu dawać odbicie w swoim dziele, lecz aby walczyć o dzień przyszły, aby przemianom nurtującym dawać historyczne perspektywy. Od analizy przemian trzeba przejść do syntezy, do wskazania w powodzi zagadnień tych, które są istotne. A są nimi upadek mieszczaństwa i tworzenie się socjalizmu w społeczeństwie polskim. Dzisiaj nie pojedyńczy człowiek, ale masa tworzy rzeczywistość, masa jest heroiczna. Człowiek indywidualny w literaturze musi ustąpić grupie społecznej, pogląd egocentryczny — poglądowi socjalnemu.

Lansuje się w pewnych kołach literackich pogląd, że wystarczy być utalentowanym pisarzem, aby już, dlatego tylko, być bojownikiem postępu, prekursorem przemian społecznych. Nie jest to zgodne z prawdą. Nie tylko od talentu, ale i od orientacji społecznej pisarza zależy wpływ jego dzieła na wychowanie społeczeństwa. Uprawianie talentyzmu prowadzi nieomal zawsze do pustki ideologicznej. Nigdy pisarz, o nastawieniu reakcyjnym nie zdoła wpłynąć na kształtowanie się oblicza społeczeństwa w duchu postępu. Tylko pisarze, którzy tkwią sami w ruchach politycznych, którzy je przeżywają i walczą o ich realizację zdołają wykonać swe zadanie. Ta postawa człowieka walki, męskość, musi cechować dzisiejszego twórcę. O tę postawę walczą młodzi. Nie chodzi tu o żadną literaturę dla proletariatu w znaczeniu obniżania poziomu, chodzi o poruszanie tematów związanych z życiem tych mas, chodzi o znalezienie ich świadomego wyrazu. Nie znaczy to, że wyłącznie ludzie z pośród mas mają tę literaturę tworzyć, tylko nowoczesny twórca musi dorość do wielkości przemian i nadać im twarz.

Młodzi tego właśnie od literatury wymagają i tak chcą tworzyć. W pracy nad budowaniem nowej Polski demokratycznej młodzi chcą stanąć w pierwszej linii walki, być jej kierownikami. Chcą tkwić korzeniami w społeczeństwie, a nie z marginesów życia obserwować bieg wypadków. Wypadki chcą tworzyć sami. I to jest główna przyczyna dla której mówią — „inaczej".

PIOTR KAMIŃSKI

POEZJA

Zerwij przejrzysty tiul ze słów — treść pokaz.
Od automatu dziś po młot, po czyn!
Taka jest młodość nasza — prosty rozkaz:
nie tęsknić, tylko się bić!

Aby słowa nie były jak płatki jaśminu na bruku
wonne i niepotrzebne,
lecz aby były jak cios, jak serca łomot —
Poezjo — tobie sztandar stargany
na triumfalnym łuku zatknąć,
ojczyzno!
Ostatnie hasło żywe w rozwalonych ruinach domów!

My wiemy —
nam nie tłumaczcie śpiewów o rzeczpospolitych,
naszym słowom, inaczej, twardo przyszło róść:
Lat 18 rzucone na wiatry bitew,
zaduch obozów śmierci —
najdoskonalsze ze słów!

Nam nie do pieśni ckliwej
jak osłodzony zmierzch —
listeczki bzu — wierszyki bladych panieneczek —
Potrzeba ludzi żywych
i mocnych — do ludzkich rzeczy!

Poezjo! z nas tobie na życie wychodzić,
z ulic, z bruków pachnących jeszcze krwią.
To dla ciebie krew nasza — zdobywcza młodość!
od pieśni salwa za salwą — praca!
żebyś była między nami prosta, potrzebna, jak chleb —
byś zdobywała — inaczej!

Rozmowy polityczne

Mikołaj: Myślę, że nie pogniewacie się na mnie za przeprowadzenie jeszcze jednego do naszych rozmów.

Jan: Bynajmniej. Może i od niego nauczymy się czegoś.

Mikołaj: Wy — nie wiem, ja napewno. To stary socjalista.

Jan: No, na starego to wcale nie wygląda.

Michał: Mikołaj też nietyle mnie ma na myśli, ile moją przynależność do partii. Wlicza w to mego ojca i dziada.

Mikołaj: Może niesłusznie? Jak kto od dziecka wyrasta w tradycji socjalistycznej, to nasiąka historią, jakby ją sam tworzył. Zresztą wreszcie...

Michał: Byleście się nie zawiedli. A na jaki temat miała być dzisiaj rozmowa?

Jan: Mieliśmy mówić o rozłamie, czy nie tak?

Mikołaj: Tak. Ale tymczasem zaszedł inny fakt: mamy jasny program P. S. L.

Jan: Czy to zmienia program naszych rozmów?

Mikołaj: Właściwie nie. Bo i tak w dalszym ciągu sprawa rozłamu pozostaje niejasna. Ciągle jeszcze nie widzę różnicy. Mówmy więc o rozłamie.

Michał: Orientując się na podstawie tego, co mi opowiadali dziad i ojciec, cała historia socjalizmu — to właściwie historia rozłamów. Tylko „Proletariat" i to przez jeden rok był jednolity.

Jan: Widzisz? Potwierdza się, co mówiłem o naszej skłonności do rozbijania się.

Mikołaj: Ale przyczyna? Gdzie ona właściwie leży? Przecie rozbicie — to osłabienie. Osłabienie własne to wzmocnienie przeciwnika.

Jan: Niestety. A przyczyny? Są rozmaite. Zdarzają się istotnie, ale zdarzają się też takie, które decydować nie powinny, ale chyba nie mogą doprowadzić do rozłamu. Człowiek w partii nie waży.

Jan: To zależy jaki człowiek. Istnieje w narodzie duża skłonność do wodzostwa. Znajdzie się taki wygadany, energiczny, ideowy, pracowity i mądry. Wstąpił do partii jako szczeniak i wybił się na wierzch. Z latami ma coraz więcej tego, co nazywamy „swoimi ludźmi". Zdobył sobie ich zaufanie i sympatię. Ponieważ w dodatku nie bardzo lubimy myśleć, więc cieszy się taki „swój człowiek", że znalazł się ktoś, kto myśli za niego. Do tego przyłącza się szczeropolskie zamiłowanie do tradycji. Lata ją tworzą. Ludzie przyzwyczaili się. I teraz pójdą za nim. dokądkolwiek zaprowadzi.

Mikołaj: Jeśli — jak mówicie, jest ideowy i mądry.

Jan: Ale już wam raz mówiłem: ludzie zmieniają się, nie można ni komu wierzyć na wieki. Taki, otoczony „swoimi ludźmi" staje się zarozumiały, zaczyna sam wierzyć w swój nieomylny rozum. Od tego do utraty kontroli nad sobą — krok jeden. I nawet nie zauważy, że może się mylić. Nawet nie zauważy, jak ze sługi idei przejdzie do posługiwania się ideą.

Michał: Prawda. Czy Piłsudski nie był socjalistą? Czy nie był wieloletnim i to jakim! członkiem partii. Czy jeszcze po obaleniu rządu lubelskiego, demokratycznego rządu, nie uważano go ciągle za swojego człowieka? Przecie, kiedy się wahano, czy wstąpić do rządu koalicyjnego, a komitet centralny był przeciwny temu, ważnym argumentem była konieczność wsparcia Piłsudskiego, który był samotny w obliczu reakcji.

Jan: Oto głos i argument. Piłsudski jest najmocniejszym przykładem, ile szkody może narobić człowiek sztandarowy, nawet wtedy, kiedy jego czystość nie ulega wątpliwości. Ale ja znam gorsze przykłady, kiedy pod pokusą kariery załamywał się człowiek i ciągnął za sobą najlepszych ludzi, trwających w przekonaniu, że walczą o sprawę, kiedy walczyli o niego, o jego pozycję, z którą było związane przegranie, zaprzedanie sprawy.

Mikołaj: A gdzie poczucie odpowiedzialności?

Jan: Człowiek sztandarowy — to esencja grupy. Kiedy grupa przestaje myśleć i wyzbywa się poczucia odpowiedzialności, załamuje się ono i u tego, który służąc grupie, stał się jej panem.

Michał: Zdarza się to, zdarza. Niektóre wypadki sam przeżyłem. Ale mówicie: kontrola, wykonywana przez grupę. Jak ona ma wyglądać? Wyłoży ci taki powody i motywy, że przysięgniesz na czystość i ideowość jego postępowania. Prawdę ci powie? Nie odważy się.

Jan: Prawda — przysięgniesz. Zwłaszcza, kiedyś wrażliwy na frazesy. Ojczyzna i partia odmienia się u niego co dwa zdania. Ale ty wypruj z tych zdań frazesy i patrz, co zostało. Zorientujesz się.

Michał: Nie koniecznie. Da ci taki program, że się zachłyśniesz. Miałem taką historię w okresie konspiracji. Ludzi tam nie mogłeś znać. Szedłeś na program. PPS — to PPS. A tu raptem dowiaduję się: jest taki odłam, co idzie na pasku endecji i taki odłam, co się od współpracy z endecją odżegnał.

Mikołaj: A jakeś się wyznał?

Michał: Przez stosunek do walki z Niemcami, stosunek do Rosji Sowieckiej — było tam trochę tych zasadniczych kwestyj. Niel— powiedziałem sobie: program ten sam, ale droga wyraźnie zła. Tą drogą zajedziesz, a tą — nie.

Jan: To jest właśnie drugi, najczęstszy i najpoważniejszy powód rozłamu: droga, to znaczy sprawa taktyki.

Michał: Taktyka — uważam — nie usprawiedliwia rozłamu. Jeśli w kierownictwie nie ma zgody na temat taktyki, to dyskusja powinna przybrać szerszą platformę. Instynkt masy w tym wypadku ma swoje znaczenie i dlatego o taktyce powinna decydować większość.

Jan: Sprawa nie jest taka prosta. Sprawa taktyki — to plan kampanii. Jakby wyglądała wojna, gdyby plany dowództwa były znane wszystkim. Najgenialniejszy plan, przedwcześnie zdradzony, spali na panewce.

Michał: Racja. Ale widzicie — w kierownictwie są ludzie mądrzejsi i bardziej wykształceni, niż w masie, ale właśnie przez to wykształcenie często widzą rzeczywistość tak jak im się wydaje, a nie tak jak wygląda naprawdę. Pozatym kierownictwo niekiedy urzedniczeje i boi się nierozważnych kroków. A w historii zachodzą takie wypadki, gdzie nierozważny krok, dlatego bo szybszy, dlatego, że nie do przewidzenia — wali przeciwnika.

Jan: My — chłopi musimy każdy krok rozważyć, nim się zdecydujemy. Raz dlatego, bo praca na roli wymaga i uczy cierpliwości, a po drugie, że rewolucje chłopskie kończyły się tak krwawo i tak boleśnie. Chłop jest związany ze swoją ziemią i tu go masz. Zwycięzcę, czy pokonanego. Nie uwolnił się jeszcze chłop przez rewolucję.

Mikołaj: O ile się zorientowałem na podstawie waszej rozmowy, przyczyną rozłamu może być albo mocny, ale niepewny człowiek, albo taktyka. Uważam, że może być także sama idea, kiedy ten ją rozumie tak, tamtem inaczej. Ale jedno jest pewne: rozłam jest rzeczą bezwzględnie złą. Nigdy na nim nie korzysta sprawa, zawsze jej przeciwnicy. Więc jest rzeczą niezmiernie ważną rozłamu uniknąć. Ale jak?

Jan: Odpowiedź na to jest bardzo trudna. Trzebaby się zastanowić nad udziałem masy w rozwoju partii i właściwego jej stosunku do kierownictwa.

Mikołaj: Więc się nad tym zastanówmy. Rzecz zasługuje na to, aby się nią zająć. Jest ważna i interesująca.

PIOTR SZARYCKI

Mocnym będziesz tym co zdobędziesz

Refleksje teatralne

W ostatnim okresie pokazano publiczności dwie sztuki: „Uciekła mi przepióreczka" Żeromskiego, „Nieboszczyk pan Pik" Chappuis, idące po linii dotychczasowego repertuaru. Zamiast recenzji wskażemy tym razem na problemy związane z przedstawieniami.

Jest rzeczą ciekawą, dlaczego dziś, w niedługi stosunkowo czas po napisaniu „Przepióreczki" sztuka do tego stopnia straciła kontakt z rzeczywistością. Przecież wielki talent Żeromskiego stanowił pewną gwarancję głębokości i nieprzemijalności poruszanych problemów.

Nieaktualność i śmieszność „Przepióreczki" wykazał już Kott w okresie jej wznowienia. Nie rozwiązał jednak pytania dlaczego i na to chcemy teraz wskazać.

Otóż przyczyna, dla której Żeromski, poruszając problemy swego pokolenia, nie wyszedł poza to pokolenie, leży w fakcie, że Żeromski nie miał bazy społecznej. Wyszedł ze swego szlacheckiego środowiska, zrozumiał, że to środowisko nie reprezentuje już Polski, że jego interesy nie odpowiadają interesom kraju. Jest to rzecz chwalebna, że zdobył się na to, że jego wielki umysł i serce wielkiego Polaka pozwoliły na odejście od świata, który był jego światem. Ale nie poszedł dalej. Nie wyciągnął konsekwencji ze swego światopoglądu. Porzuciwszy szlachetczyznę, nie związał się z ludem. Nie rozumiał tego ludu i nie spostrzegł w nim twórczych właściwości, które przeznaczyły ten lud na przewodnika narodowego. Nawet w „Przedwiośniu", powieści, w której poszedł najdalej, kończy na momencie buntowniczego marszu przeciw Belwederowi, ale marsz ten jest żywiołowym odruchem bez programu i bez zarysowanej akcji.

Jest to granica, na której zatrzymuje się cała twórczość Żeromskiego. Zamyka się w stwierdzeniu: tak jak jest, dalej być nie może. Ale nie mówi, jak ma być, poprostu dlatego, że nie wie, jak ma być. Krąg polskiego cierpiętnictwa, który stał się tragiczną cechą duszy polskiej, zamknął jak zaczarowany, to, co Żeromski czuł i każe mu widzieć wszystko w barwach zupełnej beznadziejności.

W okresie, jaki teraz przeżywamy, kiedy karta naszej historii odwraca się, musimy mieć czym wypełnić nową kartę i jest rzeczą ważną, aby ją wypełnić treścią, z którą nam będzie dobrze. Nie ma na niej miejsca dla jałowego cierpiętnictwa, tylko dla owocnego czynu.

Literatura nasza musi być odblaskiem nowego okresu i od tego prawa nie może się też uchylić teatr. Dlatego śmiejemy się z „Nieboszczyka pana Pika", z „Przepióreczki", z „Panny Maliczewskiej". To wszystko jest takie nie ważne wobec tego, co do niedawna przeżyliśmy, co teraz przeżywamy. I jest przede wszystkim małe i obce.

Nasz teatr ciągle jeszcze nie spełnia swego zadania i wcale nie zanosi się na to, aby je miał spełniać. Bo stoi nie zdecydowany między dniem wczorajszym, a dzisiejszym. Musi się zdecydować, musi wreszcie zdać sobie jasno sprawę z tego, czego chce. Czy bawić? — w takim razie niech daje jasne, proste, głupiutkie, bezpretensjonalne komedie — zapomnimy na nich o naszych kłopotach. Czy wychowywać? — niech daje utwory, które nas podźwigną, ukażą drogę w chaosie tworzenia się, ułatwią dźwiganie ciężarów, nieraz nad siły — przez ukazanie celu, dla którego warto te ciężary dźwigać.

Tu nasuwa się inne pytanie: dlaczego ten teatr, który nic nie daje, ma jednak swoją kasę i swoją publiczność? Otóż właśnie cała powaga zagadnienia polega na tym, że jest to teatr — pod względem materialnym i programowym — dla publiczności, której nic dać nie trzeba. Publiczność pusta, która z ważności problemów, uznaje tylko ważność pieniądza, działa, myśli i żyje całkowicie w dniu dzisiejszym, przejściowym, nic ją poza tym nie obchodzi. Jeśli na niej jednak oprzemy plan repertuarowy, jeśli ją uznamy za rdzeń narodu, będziemy skazani na dojutrkowość, na istnienie tylko przez dzień jeden.

A do tego dopuścić nie można.

E. W.

Teatr Kameralny TUR „Kres wędrówki" Sherifa

Teatr T. U. R. przełamał łańcuch, wiążący sztukę sceniczną z przestarzałą tematyką. Pomimo, że sztuka Sherifa powstała nie dziś, to jednak jest dziś najzupełniej aktualna. Nie tyle przez postawienie problemu, ile przez sposób w jaki został postawiony.

Rzecz dzieje się po pierwszej wojnie światowej, na odcinku frontu francusko - niemieckiego. Jest chwila ciszy przed wielkim niemieckim natarciem. Poznajemy oficerów angielskich, życie we frontowej ziemiance, przeżycia inteligentów, którym działalność mózgu komplikuje sprawę walki. Front i życie żołnierskie przejawiają się w swojej istocie. Pierwszoplanowość dwu zasadniczych zagadnień jest doskonale zaakcentowana przez akcję: żarcie i zwalczanie głupiego, prostego człowieczego strachu. Wszystko inne odpada: ukochana, którą się zostawiło daleko, dom, rodzina. Przychodzi to w postaci wspomnień, które się odpycha. Pokazany jest stosunek do sztabu: ironiczny i niechętny. Ci panowie od zielonego stołu zbyt lekkomyślnie szafują materiałem ludzkim i żądają często niemożliwości.

Na tym tle treść: Kapitan Stanhope zapija się, chcąc pokonać tchórzostwo i utrzymać w karbach ludzi. Przywiązany do porucznika-„wujaszka" i do młodego brata swojej narzeczonej, szlachetnego, bohaterskiego chłopca, musi ich wysłać z wyższego rozkazu na akcję, w której pierwszy ginie, drugi pada na początku ofensywy niemieckiej. I oto zostaje on i tchórzliwy oficer, którym kapitan głęboko pogardza. Ironia przypadku zamyka sztukę mocnym znakiem zapytania, za którym się czai bunt.

W prostej, jasnej akcji rozwija się myśl o samotności człowieka i o jego obowiązku społecznym. „Cóby tak było, gdyby każdy powiedział: nie mogę. Gdybyśmy tak powiedzieli wszyscy?" — mówi bohater sztuki Stanhope i w sposób zdecydowany przeciwstawia się histerji swego podwładnego. — I jakby pan mógł spojrzeć w oczy kolegom, gdyby ich pan spotkał po spełnieniu przez nich wyznaczonego obowiązku, wtedy, kiedy pan dezerterował. Jakby pan mógł sam potem żyć". Tu nie chodzi tylko o ten mały odcinek walki, tu chodzi o całe życie. Albo moment inny, niemniej charakterystyczny. Pułkownik cieszy się, że powierzone przez sztab zadanie zostało spełnione. Kapitana Stanhope'a obchodzi więcej, jakim to się stało kosztem. „Czy myśli pan, że można spełnić tego rodzaju zadanie bez ofiar?" I kiedy pułkownik określa sukces słowami: „Brygadier będzie tańczył z radości", kapitan zabija jego zadowolenie subtelną, głęboką ironią. Bo nie o to chodzi, aby „brygadier tańczył z radości, o to chodzi, aby rzecz, za którą giną najlepsi ludzie została spełniona.

Właściwy miernik wartości ludzkiej, który się nie liczy ze stanowiskiem, ale związany jest z charakterem, został w tej sztuce zaakcentowany z dużą kulturą i z tym większą siłą sugestii. Dużo wartości przydaje też sztuce drugi motyw moralny: nakaz przełamania siebie, gdy chodzi o sprawy wielkie.

Te dwa motywy decydują o wartości i aktualności sztuki. Dziś, kiedy tak wszystkim ciężko i kiedy tylko braterstwo i poczucie obowiązku dają dostateczną siłę do pokonania trudności — tego rodzaju sztuka jest bardzo potrzebna. Zwłaszcza, że problem ukazany jest tu przez interesującą treść, przez żywo rozwiniętą akcję.

W inscenizację „Kresu wędrówki" włożyła reżyseria (Roman Niewiarowicz) dużo rzetelnej pracy. Świadczy o tym jednolita gra zespołu i rodzaj gry, dostosowany do realistycznej treści. Dekoracje dobre, pory dnia, rysujące się na małym odcinku nad ziemianką — wprowadzają nastrojowość. Całość przedstawienia przynosi T. U. R.-owi zaszczyt i zasługuje na pełne poparcie.

Grabowska Marcelina.

Przekrój życia partyjnego

Sekcja Kobiet P. P. S. urządziła zbiórkę na Polaków ewakuowanych z terenów wschodnich, znajdujących się od kilku tygodni w transporcie w Bieżanowie.

Zbiórka wyniosła 1,200 zł. Wysłano na punkt dworcowy 350 kg. chleba. Datki na ten cel przyjmuje Referat Kobiecy przy P. P. S., pl. Szczepański 9, pokój 18. od godz. 10—13.

Z KRAKOWA.

20. X. br. odbyło się zebranie informacyjne pracowników „Społem" (Ul. Friedleina).

16. X. b. r. odbyło się zebranie komitetu P. P. S. — Pocztowców (ul. Zamenhofa 1.

Po zagajeniu przez tow. Wosika przystąpiono do wyboru zarządu Komitetu, w którego skład weszli: przewodniczący tow. Ziemichód Eugeniusz, wiceprzewodniczący — tow. Wosik Józef, sekretarz — tow. mgr. Bieżanowski Tadeusz, skarbnik — tow. Polak Henryk.

21. X. 1945 odbyło się zebranie organizacyjne Komitetu P. P. S. — Krakowskiej Straży Pożarnej (ul. Potockiego). Z ramienia P. P. S. delegowany był tow. Batko. Głównym punktem porządku dziennego był wybór zarządu.

19. X. 1945 odbyło się zebranie komitetu P. P. S. w Zakładach Czyszczenia Miasta. Zebranie zagaił przewodniczący Komitetu tow. Zgorzelski Józef. Referat polityczny wygłosił z ramienia Propagandy P. P. S. tow. Wróblewski Zdz. W wolnych wnioskach zebrani uchwalili ufundowanie sztandaru partyjnego Komitetu. Postanowiono również zwrócić się do Rady Zakładowej z żądaniem przyspieszenia dowozu węgla dla pracowników zakładu, ze względu na zbliżającą się zimę.

19. X. 1945 odbyło się zebranie członków Związku Zawodowego Kolejarzy w Płaszowie. Zebranie zagaił tow. Szulc. Przewodniczył tow. dyr. Ładra. Z ramienia P. P. S. referat polityczno-gospodarczy wygłosił tow. Czernikowski E.

Z POWIATU

W ostatnich dniach Kom. Pow. przeprowadził kilka zebrań na terenie Kom. Miejscowych Pow. Krakowa, a to w Kom. M. Wróblowice, Sygneczów, gdzie odbyły się Walne Zebrania.

W miejsc. Kom. Golkowice odbyło się Walne Zebranie i otwarcie świetlicy P. P. S. w Golkowicach. — Na wymienionych zebraniach z ramienia Kom. Pow. w Krakowie przemawiał tow. Tatara. Odbyło się również zebranie informacyjne Kom. Miejscowego w Wieliczce.

MIECHÓW.

Dnia 21. X. b. r. odbył się pierwszy Zjazd Powiatowy P. P. S. w Miechowie. W obradach wzięło udział 86 delegatów z Powiatu.

Po zagajeniu zgromadzenia przez sekretarza tow. Słowika, przystąpiono do wyborów Prezydium Zjazdu.

Z ramienia W. K. P. P. S. z Krakowa mówił sekr. W. K. P. P. S. tow. Zawadzki, przewodniczący Kom. Miejskiego w Krakowie, tow. C. Czernikowski i przedstawiciel OM. TUR. tow. Socha.

W sprawozdaniu władz powiatowych, podjęto w dyskusji cały szereg wniosków, zmierzających do usprawnienia aparatu państwowego i samorządowego.

Wnioski i rezolucje, powzięte na tym Zjeździe dały centralnym Władzom Partii cenne wskazówki z terenu pow. Miechów, do dalszego działania.

Do zarządu wybrano za przewodniczącego tok. Srokę, na sekretarza tow. Słowika.

Z WOJEWÓDZTWA.

21. bm. odbył się w Bochni zjazd delegatów P. P. S. gromadzenie zagaił przew. Pow. Kom. tow. Żarek Stanisław, zdając sprawę ze Zjazdu administracyjno - samorząd. przedstawicieli P. P. S. w Warszawie. — Sprawozdanie z działalności administracyjno-publicznej złożył starosta tow. Wolff Antoni, z prac Komisji Odbudowy tow. Kapołka, z ruchu spółdzielczego tow. Pająk.

W dyskusji poruszono m. in. sprawę świadczeń rzeczowych. Zebrani zobowiązali się dołożyć wszelkich starań, by ustalony kontyngent został w 100% oddany.

II ZJAZD WOJEWÓDZKI POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ NA DOLNYM ŚLĄSKU WE WROCŁAWIU

Po raz drugi odbywa się przegląd sił pepesowskich na terenie Województwa Dolnego Śląska, we Wrocławiu.

Na pierwszym zjeździe było obecnych trzydziestu kilku delegatów z poszczególnych powiatów Województwa. Na obecny Zjazd przybyło delegatów przeszło czterystu z 36 powiatów.

Zjazdowi przewodniczył wojewoda tow. Piaskowski w otoczeniu prezesa WKR. PPS w Krakowie tow. dra Bol. Drobnera, przedstawiciela CKW. PPS. tow. Baranowskiego i innych. Po powitaniach przedstawicieli władz, organizacyj politycznych i społecznych, Wojska Polskiego, Armii Czerwonej zebranie przerwano, udając się pochodem z pocztami sztandarowymi i transparentami pod pomnik Wilhelma I, który ma być strącony z cokołu. Uroczystości przewodniczył tow. dr Drobner w imieniu klasy robotniczej całej Polski.

Tow. dr. Drobner porównał to strącenie do Hołdu Pruskiego z tą tylko różnicą, że strącenie symboliczne Wilhelma I. na wieki pogrzebie krzyżactwo i od tego momentu rozpocznie się nowa era dla narodów słowiańskich. Po przerwie przystąpiono do wygłaszania referatów. Referat polityczno-gospodarczy wygłosił tow. Baranowski, II sekretarz CKW, PPS, programowy tow. mgr. Siemek Józef, organizacyjny tow. Boberski J., rolny tow. Żychowicz Antoni, młodzieżowy Winnicki B., kobiecy tow. St. Moszczeńska-Remlingerowa, spółdzielczy tow. Piór St. i Związków Zawodowych tow. Drokat Jan.

Następnego dnia złożyli sprawozdania sekretarze Pow. Kom. PPS-u. W szczególności sprawozdanie ogólne złożył tow. Warwas Jan, sprawozdanie kasowe tow. Pietrusiński J., i sprawozdanie Komisji Rewizyjnej tow. ppłk. Kwaśniewicz. Po wyczerpującej dyskusji na temat złożonych sprawozdań uchwalono absolutorium i wybrano nowe władze PPS-u na Dolnym Śląsku.

Zjazd wykazał wielkość pracy P. P. S. na Dolnym Śląsku.

MIĘDZYNARODOWY ZJAZD SPORTU ROBOTNICZEGO W PARYŻU.

Do Paryża wyjechała delegacja sportu robotniczego w Polsce w osobach: Fanny Sołomian, dyr. Marek Arczyński, Noskiewicz, Domosławski i dr. Zajączkowski. W Zjeździe wezmą udział przedstawiciele: Francji, Belgii, Danii, Norwegii, Szwajcarii, Polski i Związku Radzieckiego. Po powrocie delegatów odbędzie się Zjazd działaczy robotniczego sportu, na którym zostanie powołany do życia Związek Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych w Polsce.

Na stację Kraków-Grzegórzki przybyło w poniedziałek, dnia 15 b. m. ze stacji Gorzów n/Odrą — 13 wagonów maszyn wywiezionych w roku 1944 przez okupanta z Fabryki Wyrobów Cukrowych L. Pischinger i Ska. Maszyny te zostały odzyskane dzięki energicznym wysiłkom Centrali Spółdzielczej „Społem", która obecnie fabryką tą zarządza.

Po zainstalowaniu maszyn produkcja Fabryki „Pischinger" postawiona będzie na stopie przedwojennej.

Zawiadomienie

KOM. ORG. POL. ZW. MYŚLI WOLNEJ zawiadamia, że w niedzielę, dn. 28 bm. o godz. 12-ej w sali posiedzeń O. K. Z. Z. Rynek Gł. 34 wygłosi Ob. Kurator W. Wyspiański referat „W sprawie reformy wychowania moralnego". Goście chętnie widziani.

Wydawca W. K. R., P. P. S. w Krakowie — Redaguje Komitet. — Godziny urzędowania: Redaktor naczelny — poniedziałki, środy i piątki od godz. 11—13. Sekretarz redakcji — poniedziałki, środy, piątki od godz. 9—11 i wtorki, czwartki i soboty od godz. 11—13.
Redakcja i administracja Kraków, pl. Szczepański 9. Tel. 556-53.
Odbito nakładem „Nowej Drukarni Dziennikowej" — Kraków, Orzeszkowej 7. Tel. 566-53. M-05631